



39503

Mag. St. Dr.

P

*(Krowickiego Synu). Powieść gaudiosa
ma o poswiny. Kamienicy w Krowickach.*

Proba nova katamaru

IX, 5, 30

POWIEŚĆ

PRAWDZIWA

O

NAROŻNEY KAMIENICY

W KUKOROWCACH.



W WARSZAWIE R. 1794.

w Drukarni Nadworney J.K. Mości
i Prześw: Kommissyi E. N.



39503

I

POWIEŚĆ PRAWDZIWA

O NAROŻNEY KAMIENICY

W KUKOROWCACH.

ROZDZIAŁ I.

Dawne to już bardzo czasy, iak postawiona była Kamienica naróżna w Kukorowcach. Rozmaite przypadki, ba i ognie to sprawiły, iż w Aktach Mieyskich, które się pozostały, niczego się o tym dowiedzieć nie można. Co więc z powieści ludzkiej mogło się powziąć, tu się kładzie: Zrazu, iak można sądzić, musiała to być lepianka, a ten, kto ją postawił,

A 2

musiał być przychodzien. Zkąd, kiedy przyszedł? i kto on był? różnie różni o tym powiadają, ale się trudno rzetelney prawdy dowiedzieć. To nayspewniejsza, iż tę, czyli lepiankę, czyli tylko może szalę, na pustym gruncie musiał ktoś postawić, bo się takie rzeczy same nie stawiają. Na ówczas w Kukorowcach, nie umiano tak, iak i gdzieindziej, ani czytać, ani pisać. Tak więc owi pierwsi Obywatele po prostu żyli dla siebie tylko, a bynajmniej o to niedbali, co potym o nich ludzie mówić będą. W następujących czasach, różnie o nich mówiono, iak to zazwyczaj bywa. Sąsiedy im uwłoczyli, iak mogli, oni zaś, a raczej ich następce, chcąc uszlachcić swoje gniazdo, mówili z początku, a daley, iak się nauczyli czytać i pisać, podali i pismem do wiadomości, iż pierwszy osadzca i budownik, był człowiek zacny, możny, i biegły. Według owej powieści, był pierwej Woytem gdzieindziej, nim do Kukorowic przywędrował; daley

powiadał, iż przyprowadził z sobą nie mało Czeladzi, a gdy mu insze wędrowniki oprzeć się chcieli, on prze-myśłem i mocą tyle dokazał, iż musieli mu nareszcie ustąpić nayspewniejszego placu na rogu, zkąd y Kamienica zaczęła się zwać narożną, dotąd się tak zowie, i podobno zawdy zwać się będzie, póki się albo sama nie wywróci, albo iey nie rozbiorą.

ROZDZIAŁ II.

Jak o pierwszym osadzcy i budowniku, tak i o jego następach dokładney niemasz wiadomości, a ba-iek aż nadto. To tylko o domie niektórzy powiadają, iż z początku był z chrostu i gliny, iak to zwyczajnie Szaluse, daley z drzewa, iako to dworki na przedmieściach, a gdy się Panowie nieco wzmogli, zrobili Kamienicę, ale iak fundamenta, tak i ściany były z kamieni na glinie osadzonych, bo ieszcze na ówczas, i cegieł i wapna nie znano. Ten dom miał mieszkańców, miał Panów; ale Pany, czy były syny i

wnuki pierwszego budownika, czyli kto od tych następców kupił, czyli, iak to się czasem na świecie dzieje, gwałtem go od nich wzięto, o tym nikt nie wie, i chyba się tylko z powieści domyślić może, bo, iako już wyżej się powiedziało, nie umiano na ten czas ani czytać, ani pisać.

ROZDZIAŁ III.

Powszechna to leśt wieść, iż ostatni Potomek owego, co Kamienicę założył, za grzechy swoje strasliwą śmiercią zginął: o czym dotąd bardzo żalosne są dumy. Po śmierci nieboszczykowskiej, ów dom dostał się Zagrodnikowi z przedmieścia, a potomstwo długo się trzymało w iego dzierzeniu. Jeden z nich upamiętał się z swoich błędów, i tak dobrze, iż fundował Plebanią w Kukorowcach, Kościół wystawił, i Plebana osadził, dobrze opatrzył, i w Meszne, i wytyczne, ku większej chwale Bożej; Syn iego, był to (iak mówią) z owych, co to zbierają tam, gdzie nie

zasieli. Jakoż miał i czym, i za co dom wzmocnić i rozprzeździć. Powiadają więc, iż tak Kamienicę rozpostarł, że na cztery ulice wychodziła, na których on miał iakoweś znaki postawić na pamiątkę tego, iż dom narożny zrobił czworograniasty. Nie widać teraz tych znaków, bo też może ich nie postawił, a może też i dom nie był tak bardzo szeroki, iak o nim powiadają. Powiadają też i to, iż Burmistrz pewien z poblížszego Miasta przyechawszy na Kiermasz do Kukorowic, zrobił go Woytem, ale co miał za prawo Burmistrz z inszego Miasta robić Woyta w Kukorowcach? To więc tylko pewna, że Woytem był, a dla tego, iż on miał to, co Woytów robi, rozum, przemoc, i dostatek.

ROZDZIAŁ IV.

Jakim sposobem poboczne place owego czworograniastego domu utraciły się, wieleby było o tym mówić. Już tu Akta Mieyskie zaczynają coś

namieniać, iż się dzieci po Rodzicach dzieliły i placami, i domami, a że się swarzyli między sobą, iedni utracili na swarach, a drugim mnieysze kawałki gwałtem wydarli, iak to się zwykło nadarzać i po innych Miałstach, a zwłaszcza gdy są dawnego założenia. Różne się po temu rzeczy przytrafiały. W tym złe rządny domu, Gospodarze go dzielili po częściach, tak, iak każdemu się z nich podobało. Jedni byli rozrzutni, i tracili iak mogli; drudzy niegospodarni, i rzecz szła źle. Jeden z nich był tak zuchwały, iż nic nie robił, tylko bił, nawet się Xiędzu Plebanowi dostało; drugi był skromny i nic nie robił, tylko uciekał, a swoi i cudzy raz wraz pustoszyli Kamienicę. Jak na nieszczęście długo on trwał, a z nim bieda, to się tylko nie źle zdarzyło, iż za niego zaczęto szczupaki solić w Kukorowcach.

ROZDZIAŁ V.

Nim będziemy mówić o Kamienicy, trzeba jeszcze coś wspomnieć

o iey Gospodarzach i Panach. [Ten śmiatek, o którym się mówiło, tyle złego narobił, iż nakoniec musiał uciec, po nim przez długi czas następcy nie byli, a raczey niechcieli się zwać Woytami; nakoniec ieden, i rządny i uważny, bez opowiedzenia się żadnego tak, iak się należało, Wóytem się ogłosił, pieczętkę nową Woytowską kazał sporządzić, i zabierał się do tego, aby w domu, tak iak przedtym ieden tylko był Gospodarz, ale ci, którzy z tyłu i boku porobili sobie siedliska, mieszkania, i kramy, zmówili się na niego, y zdradą zabili go podczas iarmarków w własnym iego domu. Po iego śmierci, różni byli następcy. Nakoniec zdarzył się Gospodarz rostopny, i starowny. Skoro tedy Kamienicę obiał, postrzegł, iż szła ku uchylku, a więc zaczął myśleć, iak złemu zapobiedz. Nie zasadzając się na własnym zdaniu, ile że był młody, sprowadził Architektów, Malarzów, i Cieśli, aby zobaczyli, czego domowi brakuie. Osądzili po należytem przeyrzeniu, iż stare funda-

menta i mury, z kamienia na glinie ofadzone, zruynowały się znacznie, iż na dachu krokwie były zbutwiałe, zgoła, iż dom był w złym stanie. Radzili więc jedni, żeby fundamenta wzmocnić, inni wesprzeć, drudzy, żeby tylko nowy dach dać, trzeci, żeby i dach zostawić, ale go opatrzyć. Byli tacy, a ci byli Czeladnicy, żeby rzecz zostawić tak, iak była, a ściany tylko pooblepić i pobielić. On wszystko wzięwszy na uwagę, postanowił stare graty zrzucić zupełnie, a nowy dom wystawić, nie z kamieni i gliny, iak był przedtym, ale z cegieł i wapna. Jakoż rozwalił dom cały, i założył grutowe fundamenta, i już się właśnie gmach pod drugie piętro wznosił, gdy go śmierć zaszła. Był to Gospodarz, o iakich trudno; za jego Woytostwa dobrze szły rzeczy. Pasiekę zyskał, i z miodu był wielki zarobek.

ROZDZIAŁ VI.

Powiedzieliśmy wyżej, iż pod drugie piętro Kamienica była wyniesio-

na. Następca budownika, był iego potomek, ale nie z Kukorowic. Ze zastał dostatkiem, i cegły, i wapna, a co większa i pieniędzy; mogłoby się było wszystko skończyć, ale się inaczej stało. Ow następca, iak był zładiną, tak też mieszkał gdzieindziej, a rządy i gospodarstwo spuścił na Czeladź. Ta z niebytności Pańkiey umiała korzystać, a usługi swoje, więcej niż były w istocie, przekładała Panu, to na nim wymogli, iż co przedtym każdy musiał sobie mieszkania szukać, on im izby niektóre domu wyznaczył. Zrazu wytrącano to im z zasług, potym dawano im izby darmo, tak on, iako i następcy, dawali to do woli-swoiej, potym poszło aż do życia, a gdy się to wdrożyło, co było przedtym łaską, stało się potym obowiązkiem. Ze zaś szcudroblliwość Panów coraz się pomnażała, do tego przyszło, iż było wielu dożywotnich mieszkańców, nie albo mało co płacących za namiem. Gdy się to działo, zaczęta Kamienica się wznosiła, ale po mału bardzo. Nakoniec stanęło

i drugie piętro, i dach, ale znać było, że nie szły rzeczy dawnym trybem, nawet chybiano miary, według pierwszego abrysu położoney, a w tym ten Pan, nie długo się ucieszywszy zyskanym dziedzictwem, umarł tam, gdzie zawždy mieszkał.

ROZDZIAŁ VII.

Zostawił Dziedziczkę Kamienicy ów Pan z innego Miasta; skoro iey obumarł, natychmiast Czeladź wzięta Panią swoię w opiekę, a dom i gospodarstwo w rządy. Trwało to czas nieiaki, póki Panna lat dojrzałych nie doszła, a gdy to przyszło, dała ją w Małżeństwo Sąsiadowi, który podle niey mieszkał. Miał on dom drewniany tylko, i nie bardzo wyniosły, ale moeno zabudowany, a tak prawie obszerny, jak Kamienica narożna. Obchodziło to Sąsiady drugie, że ieden miał dwa domy, i mieli za złe Czeladzi, iż to uczynili, ale gdy się rzecz stała, trudno było co mówić. Nowy Pan miał też swoją Czeladź, i trudno było ją pogo-

dzić z Zoniną Czeladzią. Czynił co mógł, ale iego starania do skutku nie przyszły. Był też prawdę rzekłszy, nadto powolny, i co mu tylko kto powiedział, to on każdemu wierzył. Ztąd plotki i w domu niepokóy, a czeladź coraz bardziey górę brała. Bardziey lubił mieszkać w swoim domu, niż w Kamienicy, co tamteyszą Czeladź urażało, miał iednak o domu żoninym staranie, i co ieszcze brakło do zupełności i murów, i dachów, on to dokończył. Zgoła nie można było na niego narzekać, szkole też, którą był w Parafii dawniey ieden z Gospodarzów założył, on wzmógł, dobrze opatrzył, Bakalarzów dobrze uczonych sprowadził, że potym bardziey w nauki kwitnąć poczęła, i wydała z siebie ludzi wielce zdatnych.

ROZDZIAŁ VIII.

Syn pierwszy tego, co miał dwa domy, gdzieindziey żył trzeci, i na roztargnionym gospodarstwie nie długo trwał; Brat iego w Kukoro-

wcach po nim siedział dość długo, lubo nie był nadto starowny, przecie wiodło mu się, bo na dobre czasy natrafił. Za iego Wóytowstwa zaczął się handel śledzi w Kukorowcach, do czego on się przyłożył. Następcy iego, równie iak on starowni, a co raz biegleyfi w kunsztach, tak Kamienicę i wewnątrz i zewnątrz wykształcili, iż stała się nietylko gruntowną, ale i ozdobną. Ow dom drewniany, który był podle, zrzucili, a natychmiast wymurowali przystoynie, i uczynili ze wszech miar podobnym Kamienicy narożney, tak, iż aż miło było na to patrzeć.

ROZDZIAŁ IX.

Już to się wyżej powiedziało, iak dwoista Czeladź pod iednym Panem zgodzić się nigdy nie mogła, swarzyli się między sobą ustawicznie. Jedni powiadali, że są dawnieysfi, drudzy, że są tak dobrzy, iak i tamci; zgola każdy się chwalił, iak mógł, lubo w rzeczy samey, iedna i druga Czeladź równe miała zaszczyty.

A gdyby się byli nie obzierali na fraszki, i przepych niepotrzebny, na niczymby im nie brakło było. Po wielu sprzeczkach, i bałasach, do tego przyszło, iż ostatni Dziedzic i posiadacz dwóch Kamienic, zakłoczony niesforą Czeladzią, nie miał ani czasu ani sposobności utrzymywać dom w dobrym stanie. Mysląc iednak iakimby sposobem dzieło i pracę Oyców utrzymać, a widząc, że w gmachach, gdzieniegdzie ściany zaczęły się rysować, postrzegł, iż rynna między dwoma domami, na którą się wody z obydwóch dachów zlewały, niedostarczała takiemu spadkowi. Po stanowił przeto na obydwóch domach dać dach ieden, ile że były sobie równe, a staraniem przodków tak iednego domu, iak i drugiego facyata była iednakowa. Wiele było potrzeba do tego starań i zachodów, żeby przywieść Czeladź do roboty. Każdy z nich przyzwyczajony do swego domu, niechciał takowego połączenia. Ci, co mieli izby darmo, bali się, żeby takowa odmiana nie wyrugowała ich. Zgola, musiał upe-

wnić, i wszystkich spolem, i każdego z osobna, iż gdzie kto raz śiadł, tam siedzieć będzie, i że się więcej jeszcze drugich pomieści. Dopiero w tenczas, za zezwoleniem Czeladzi, na dwóch Kamienicach stanął dach jeden. Pomału potym, przyszło i do tego, iż dała się Czeladź nakłonić na to, aby z jedney Kamienicy do drugiej drzwi powybić, i tak złączyły się i domy i Czeladź. Zawszy jednak zachowując to, czego kto używał w oddzielnym domu, i dawne nazwisko wzięte od miejsca, gdzie mieszkali.

ROZDZIAŁ X.

Wkrótce po złączeniu dachów i wybiciu drzwi, umarł ostatni Dziedzic, a Czeladź siostrę jego wydała za przychodnia. Dobry to był Gospodarz, a zwłaszcza że był sobie przybrał szafarza roztropnego i czułego. Czeladź, lubo była przyzwyczajona Panom przeszłym prawie rozkazywać, pod nim była skromniejsza,

sza, bo się iey niekiedy żwawo oparł. Placu od północy, co przedtym do Kamienicy należał, znaczną część odżykał. Nie długo był na gospodarstwie, i po jego śmierci dopiero poznała Czeladź, iakiego Pana straciła. Za czasów iego dobrze szedł handel, nawet soboli dość łatwo można było dostać.

ROZDZIAŁ XI.

Pierwszy z tych wędrowników, za pozwoleniem Czeladzi, osiadł w domu; ale nie długo bawiąc uciekł, i nie bardzo go ścigano. Po nim zdaleka przywędrował krewny ostatniego Dziedzica, i osiadł dom, ale za zezwoleniem Czeladzi, którzy lubo sami zyskali dziedzictwo Kamienicy, przecie wybrali Gospodarza, a w tym wyborze, mieli zawsze wzgląd na Potomki dawnych Dziedziców. Pan ten, ani był rozrzutny, ani skąpy, ani Gospodarz, przecieź trzymał dom, i niby rządził Czeladzią, częściej jednak Czeladź nim. Od tego czasu

osobliwie, kiedy go z domu ledwo nie wypędzili. Mało on się znał na tym, iak to budynki utrzymywać należy. Ztąd też poszło, iż dachy nie były podzucane w czasie, rynny źle opatrzone, a zatym woda zaczęła zaciekać, tak dalece, iż czasem podczas deszczów, ledwo się mógł kto osiedzieć. Miał przedtym własne dziedzictwo, ale że utracił, chciał go odzyskać, ale go Czeladź tamtejsza nie dopuściła. On też nie był bardzo czuły; a tak bardzo długo w Kamienicy przemieszkawszy, nakoniec umarł, i pochowali go w Parafii.

ROZDZIAŁ XII.

Po owym nieboszczyku, Czeladź oddała rządy Kamienicy Synowi tego starszemu; ten choć nie dozorny, dosyć był szczęśliwy w gospodarstwie, ale o Kamienicę nie bardzo dbał. Psowała się więc coraz bardziej, pustek było dosyć, gdzie Czeladź mieszkała, taki był w izbach

nieporządek, iakiego większego, i znaleźć trudno. Nastał po nim Brat młodszy, i zaczął się iako tako krzątać, ale już było po niewczasie, i Czeladzi rady dać niemógł, ani się od napaści Sąsiadów obegnać. Skoro się jedno złe skończyło, drugie się zaczęło, i przyszło nakoniec do tego, iż wypędzonym był z domu. Wrócił się przecież, ale dom i Czeladź, i gospodarstwo, w gorszym ieszcze nieporządku znalazł, niż zostawił; a co gorsza, znaczną część domu utracił. Właśnie się w iakąś złą chwilę urodził ten Pan, na niczym mu się nieszczęściło, nawet do tego przyszło, iż go Zagrodnicy z Przedmieścia ledwo nie wypędzili, aż im się odkupić musiał. Zmierzył sobie nakoniec Kamienicę, i poszedł w świat.

ROZDZIAŁ XIII.

Dotąd Kamienica miała, albo Panów własnych dziedzicznych, albo powinowatych dawnych Dziedziców, albo przychodniów. Jak poszedł o-

statni w świat, zgromadziła się Czeladź, a widząc, że się przychodnie zewsząd do Kamienicy wdzierają, puścili ją na tandetę między siebie, wygrał ją tedy z Czeladzi. Zadziwiło to Sąsiady nie pomastu, i nawet inną Czeladź, zwłaszcza, iż się niespodziewała po tym, który wygrał, iżby Kamienicę dźwignął, y gospodarstwu wydał. Jako też stało się to, czego się obawiano. Już dosyć uszczuplona Kamienica, za niego jeszcze się bardziej uszczupliła, rysowała się zewsząd, przez dachy deszcz lał: co gorza, dla tego, że był niegdyś Czeladnikiem, wzgardzony był od przeszłych współtowarzyszów, i gdyby się był nie domyślił wcześniej umrzeć, kto wie, czyby się był w Kamienicy osiedził.

ROZDZIAŁ XIV.

Właśnie, kiedy Woyt chorował, Czeladź poszła była za Miasto na kiermasz, tam, iako się nieraz trafia, i żądną inną mnoga Czeladź przyszła,

a była burzliwa. Woyt ich był dumny, i dawniey gwałtem wziął był szpiczlerz do Kamienicy należący, a co gorza, i drzwi żelazne z tytułu od Kamienicy, które były od szpiczra. Zmawiali się oni na nowe gwałty. W tym pierwszy z Czeladzi dodał seica współ-braci, i gdy nakoniec przyszło od słów do rzeczy, tak mu się powiodło, iż onych śmiałkow zgromił, i do ucieczki przymusił. Gdy się wracał, dano mu znać, że umarł Gospodarz. Przyszli więc do Kamienicy, i lubo Czeladź pozostała chciała rzecz zwlekać, on wsparty swoimi, Kamienicę odzierał. Sprawny on był, i dzielny, ale się tak, iak jego poprzednik, ułtawicznie z Czeladzią wadzić musiał, a nakoniec z tego, iak to mówią, i zgryzł się.

ROZDZIAŁ XV.

Poboczny ten Gospodarz, z inſzey był Parafii, porzucił ją dla Kamienicy narożney, i dla Woytoſtwa, lu-

bo w tamtey miał dom swoy dziedziczny. i choć on był z Ciołowego kamienia, a Kamienica na różna z cegły, i nadpsuta, przecież że była na kulka pietr obfzerna, i miała kształną facyatę, skuliło go to. Skoro wizeł wdzierzenie, począł myśleć, iakby to odzyskać, co Sąsiady zagarnęły, a niegdyś do Kamienicy należało. Drzwi żelazne od szpichlerza, a więc i szpichlerz odzyskał; a gdy chciał więcej jeszcze zrobić, nie udało mu się, tak dalece, iż go ieden z Sąsiadów wyparł z domu, Czeladnika na miejscu jego osadził. Gdy się iednak temu daley burzliwemu Sąsiadowi nie powiodło, Czeladnika na swoim miejscu osadzonego z Kamienicy wypędził. i do śmierci spokojnie ią trzymał. Za jego czasów, bardzo dobrze szedł szynk w Kukorowcach.

ROZDZIAŁ XVI.

Czeladź powtórnie chciała wybrać z pomiędzy siebie iednego Czeladni-

ka, który iuż był pierwey Kamienicę posiadał, ale Sąsiedzi gwałtem utrzymali Syna nieboszczykowskiego. Dość długo on w Kamienicy siedział, szczęściem, za iego czasów, nie było, ani deszczów wielkich, ani wiatrow. Psuła się iednak Kamienica pomah. a dach stał iako tako. Umarł, natychmiast więc Czeladź wybrała z pomiędzy siebie Gospodarza; osiadł ten w domu, a ieszcze się był dobrze wyuczył, i mularstwa, i cieielki, chciał, ile możności ściany iezeli skarpami wzmocnić, przynajmniej, nimby do tego przyść mogło, szpary pozalepiać, i kłamrami zbić, dach iezeli nie nowy dać, przynajmniej połatać, i wapnem załać, żeby z góry nie ciekło. Ale iak nanieszczęście ieden z Sąsiadów był Radzcą, drugi Ławnikiem, a Pani Burmistrzowa wiele mogła. Zmowili się więc, i poszli na Ratusz. gdy inni Radzcy i Ławnicy milczeli, podzielili się Kamienicą. Radzca wziął szpichlerz, Burmistrzowa strych z Magazynami, Ławnik

piwnicę z szynkową izbą, a Woyt Gospodarz ledwie się przy średnim pięttrze został.

Ale, ani on, ani Czeladź rządzić się wreszcie domu spokojnie niemogli. Pyszna i chciwa Burmistrzowa uczyniwszy się sama Sąsiada opiekunką, z narożney Kamienicy zrobiła przechodnią. Przy Wóycie osadziła swego woźnego, aby mu rozkazywał i jego pilnował. Wszystko się psuło coraz gorzej, zwłaszcza, iż możniejszy Czeladź przekupiona o nic niedbała, bo się iey dobrze z tym działo. Drobniejsza zaś i pocciwsza Czeladka niemając siły po temu, nic wskórać niemogła. Lubo ją uciskano zewsząd, i sarknąć na to, wolno iey nie było. W tym pokłóciła się Burmistrzowa z Sąsiadem, który miał od południa obszerłą i wygodną Kamienicę, ale że źle się w niej rządził, wydrzeć mu ją chciała. Od kłótni przyszło do bitwy, do której i Sąsiad Ławnik się wciągnął. Dobra pora dla nas, rzekła

do siebie Czeladź narożney Kamienicy. Trzeba nam pomyśleć, abyśmy się Burmistrzowej rozposcenić w domu naszym nie dali, a jeżeli nam się uda, abyśmy i swoje odebrać mogli. Zeszli się więc na Radę. Zaczeli się wszyscy krzątać około naprawy, porządku i bezpieczeństwa domu; woźnego Burmistrzowej, który ich chciał łajać, wyrugowali z Kamienicy. Dobrze już szły rzeczy, lubo zdraycy psuli na złość robotę, którym zato woźny z kieszzeni swej Pani podwoynę strawne opłacał. Ci przez intrygi i gadatliwe swary spóźniali pocciwych pracę, do której i Gospodarz szczerze się przykładał, i chytry Sąsiad Radzco, udając w ten czas życzliwego przyjaciela, do pilnej roboty przez swe podszepty zagrzewał. Jakoż już Kamienica, choć bez strychu, szpichrza, i piwnicy, kształtniey i porządniey wyglądała. Ale wkrótce między Sąsiady, po kłótni, iak bywa, nastąpiła zgoda. Burmistrzowa pełna zemsty za to, iż Czeladź narożney Kamienicy, nie tylko już więcey opieki iey nie-

chciała, lecz się i sama rzucić bez niej po swojemu zaczęła, wezwwała swych iurgieltowych zdrajców, i dała im w pomoc licznych siepaczów, aby całą tę robotę zniszczyli. A gdy się to iey udało bardziej przez zdradę, niżeli siłą, weszła wzmowę z niegodziwym obłudnikiem, opanowała większą część piątra ze sklepem warownym, a zboieckim obyczajem część dołu z Kaplicą i warsztatami spółnikowi rozboju odstąpiła. Nie dosyć miała na tym złośliwa Sąsiadka, lecz zostawionemu Gospodarzowi i Czeladzi przy wyproszoney reszcie ostatniego piątra, narzuciła woźnego groźniejszego, niżeli dawniej. Rządził on wszystkim, wszędzie swych szpiegów, iurgieltników, i siepaczów obsadził. Żywił je z swej pracy, cierpieć tyśiączne uciski, i w własnym siedlisku ponosić niewolę biedna Czeladź musiała. Naostatek cierpliwosć zmieniła się w rozpacz. Ośmielił ją jeden waleczny Czeladnik. Do Broni, zawołał Bracia! aż oto wszyfika Czeladź powstała, a wnet się

rozpierzchła służbista i oreźna zgraja Burmistrzowey. Sciga ją po kątach izb odważna Czeladź, i gromi. Na iey meście i iedności los narodney Kamienicy polega.

Nużę cnotliwa Czeladko, albo gińmy wszyscy, albo bądźmy wolnemi.



BIBLIOTHECA



MACDONALD



